Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

PRAWO LUDU

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ.

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, ROLNICZY I OŚWIATOWY. — WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ.

Prenumerata wynosi rocznie: w Polsce 1000 Marek (półrocznie 500 Marek), w Niemczech 80 Mk, w Ameryce 2 Dol. Konto Polskiej Pocztowej Kasy Oszczędności Nr. 140.957.

Numer pojedynczy wszędzie 30 Mk

Adres Redakcyi i Administracyi oraz Biura bezpłatnej Porady prawnej: Kraków, ulica Dunajewskiego Nr. 5, II. piętro (oficyny). Redaktor naczelny i wydawca: Poseł Zygm. Klemensiewicz.

Nr. 12. Kraków, dnia 19 marca 1922 roku. Rok XXIII.

Nowy gabinet

Narodowa demokracya z wielką brawurą uderzyła w gabinet p. Ponikowskiego, i obaliła go jednym zręcznym zamachem. My wszyscy, będący tylko biernymi świadkami tych zapasów, oczekiwaliśmy ostatecznych rezultatów tej kampanii, a mianowicie rządu p. Głąbińskiego. Rzecz tymczasem przybrała całkiem inny obrót, i okazało się, iż narodowa demokracya poza utrąceniem gabinetu żadnego innego wyraźnie skreślonego planu nie posiadała. Należałoby to raczej wytłómaczyć nie brakiem celowości, ale brakiem zmysłu politycznego, oryentacyi, którąby pewniej ich koszlawym biegiem kierowała. Obalić gabinet w chwili, kiedy ten ma tak ważne funkcye do spełnienia, po to tylko, by go za dwa dni znowu na nogi postawić, jest warcholstwem, które szkodzi tak całemu państwu, jak również i samej partyi, wykazującej w ten sposób swą bezradność.

Przed sześcioma miesiącami już Sejm dowiódł, iż nie jest w stanie wyłonić z siebie rządu, któryby był oparty na większości, zapewniającej mu silne poparcie. Koncepcya gabinetu poza parlamentarnego wówczas okazała się jako jedyna droga wyjścia z przesilenia rządowego. Wypadek ten powinien był pozostać w pamięci ks. Lutosławskiego, i nie dopuścić do tak nierozważnego kroku. Cała ta walka, sprowadzająca tyle chaosu i zamieszania, nie doprowadziła do żadnego pozytywnego wyniku i obecnie mamy „nowy“ gabinet, z premierem tym samym, jakoteż pozatem, najważniejsze ministerya są obsadzone przez tych samych ludzi. Pozostał więc Michalski, Stesłowicz, p. Sosnkowski i Skirmunt. Najzacietsza walka toczyła się o p. Skirmunta.

Endecy bowiem, którzy z nim początkowo tak gorąco sympatyzowali, ostatnio wystąpili przeciw niemu, jako autorowi artykułu III-go.

Głównym bowiem taranem, przeciw któremu endecy najsilniej występowali, był to wyżej wspomniany artykuł III, a z nim związana osoba p. Skirmunta.

P. Skirmunt długo opierał się tym atakom, aż w końcu musiał skapitulować, a za nim cały gabinet. Według zwyczaju parlamentarnego, należało pogromcy wystawić nowy gabinet i w ten sposób naprawić błędy poprzednika.

Na taki odpowiedzialny krok nie mogła się zdobyć narodowa demokracya i pozostawiła sprawę Wilna dalszemu, niepewnemu losowi, nie kłopocząc się wiele o załatanie dziur, które wyrządziła. I tak cały bieg życia politycznego Polski nie został rozstrzygnięty, a od stanowiska endecyi zależeć będzie, czy Polska wytrwa na stanowisku, wytkniętym przez dawny rząd, a popieranym przez całą zagranicę, czy też przejdzie do polityki aneksyjnej, przeciwnej liberalnym poglądom XX w. Ostatni incydent jeszcze raz uwidocznił zupełny upadek etyczny narodowej demokracyi, ohydną taktykę partyjną, jakoteż warcholstwo, grożące pokojowi, tak niedawno zdobytemu, dla wyniszczonego długoletnią wojną społeczeństwa polskiego.

Grs.

Politykujący generałowie

Jest rzeczą słuszną i dla dobra całego państwa nieodzownie konieczną, ażeby armia stała jaknajdalej od polityki, ażeby ani oficerowie w czynnej służbie, ani żołnierze bezpośredniego udziału w politycznem życiu państwa nie brali. W stosunkach normalnych, w społeczeństwie wysoko oświeconem tego rodzaju żądanie byłoby zupełnie niepotrzebne, albowiem tam oficer w czynnej służbie jest takim samym obywatelem państwa, jak każdy inny. Inaczej jednak stosunki przedstawiają się u nas w Polsce i każdy, kto zna te stosunki bezstronnie przyznać musi, że pewne ograniczenie armii co do jej udziału w życiu politycznem jest konieczne. Koniecznem jest to ograniczenie choćby ze względu na karność armii. Wyobraźmy sobie to niesłychane zamieszanie, jakieby powstało w wojsku, gdybyśmy zezwolili choć na chwilę waśni i swary partyjne przenieść na teren koszar i placów ćwiczebnych. Toteż wojsko musi stać zdala od polityki, a oficerowie muszą się pogodzić z losem: albo polityka, albo szabla. Do czego zaś prowadzi **politykująca szabla** — to odczuły na swej skórze w całej grozie Austrya, Niemcy, gdzie wszelka władza polityczna dostała się w ręce generałów i wszelkiego stopnia oficerów. I to była jedna z przyczyn klęski tych państw. Albowiem dwóch rzeczy równocześnie nie można sobie zrobić: albo się bić, albo politykować. I dlatego to armię Polska trzeba uwolnić od rozpolitykowanych generałów — choćby ta operacya wywołała nie wiedzieć jakie grymasy i hałasy poskromionych politykantów w mundurach.

Te uwagi wywołały występy — prawie równoczesne — dwóch generałów o znanych nazwiskach.

Są to panowie gen. Latinik i gen. Haller. P. Latinik wygłosił w Rzeszowie odczyt o Górnym Śląsku. Treść jego i wyjątki „złotych myśli“ p. Latinika podaje endeckie pisemko: **„Ziemia Rzeszowska“**, Nr 9/22.

I tu sprawdza się przysłowie: Si tacuesses... (gdybyś był milczał...)! Albowiem wywody p. Latinika o 8-godzinnym dniu pracy i o **fali lenistwa** w Polsce — dowodzą, że i p. Latinik należy właśnie do tego rodzaju austryackich oficerów, którzy ex re swego munduru na wszystkiem się doskonale znają! Przytaczamy ten wyjątek z przemówienia p. Latinika, aby czytelnicy poznali, jaki to mędrzec udziela nauk klasie robotniczej i staje w jednym szeregu z jej wrogami. Pan Latinik głosi:

„Ta fala lenistwa ogarnęła prawie wszystkie stany bez wyjątku i ona jest przeszkodą w budowie państwowej. **My się trzymamy niewolniczo 8-godz. dnia pracy, gdy inne państwa, bogate i potężne, pracują po 10—12, a nawet do 20 godzin.** I żeby to u nas była praca! Ale często jest to spychanie tych 8 godzin. Mogąż się w tych warunkach, nawet przy posiadaniu Górnego Śląska, rozwinąć u nas fabryki i przemysł? Dlaczego nasz krakowski węgiel droższy od górnośląskiego? Bo tam robotnik pracuje bądź intensywnie przez te 8 godzin, bądź akordowo, a kopalnia, wiedząc, ile ten robotnik wyprodukuje, wie, jak kalkulować ceny, czego my zrobić nie możemy. Na Górnym Śląsku w robotnikach mamy dobrą szkołę dla naszego robotnika i prelegent nie wątpi, że ta szkoła z czasem i naszego robotnika pracować nauczy.“

Te bajdurzenia dowodzą tylko, że p. Latinik nie ma wyobrażenia o rzeczach, o których mówi — co zresztą może tylko jego osobiście kompromitować — a co najwyżej ośmieszać mundur, który nosi. Takie wystąpienia są charakterystyczne dla poziomu umysłowego danego generała, ale nie są szkodliwe dla państwa.

Co innego powiedzieć się musi o stałych, powiedzmy maniackich już występach gen. **Hallera.** Nie wątpimy, że osobiście jest on uczciwym człowiekiem i dobrej jego woli nie chcemy kwestyonować. Ale niemniej występuje on stale, jako polityk, a więc, jako taki, musi się zgodzić na krytykę swoich występów. Coprawda dają się do p. Hallera doskonale zastosować słowa pieśni: „O rękę karaj — nie ślepy miecz“. Albowiem p. Haller jest dziś tylko narzędziem — pałaszykiem coprawda, nie mieczem — którym kieruje warcholska, nikczemna ręka endecka!

Szkoda, że p. Haller tak lekkomyślnie daje się tej ręce kierować: na szkodę państwa i spokoju wewnętrznego!

Oto znów p. Haller, **generał w czynnej służbie, podpisał** odezwę, którą rozlepiono po Warszawie. O odezwie tej pisze warszawski „Robotnik“:

„Na murach Warszawy rozlepiono wczoraj olbrzymie plakaty-odezwy pisma „Strażnicy“, wydawanego niewiadomo poco i niewiadomo za czyje pieniądze, podpisane przez gen. Hallera, jako przewodniczącego Obywatelskiego Komitetu Obrony Państwa.

Odezwa ta wzywa do obrony Ziemi Wileńskiej przed jej wrogami, uderza na alarm z powodu rzekomego niebezpieczeństwa, grożącego Wilnu. Odezwa jaskrawo i tendencyjnie popiera stanowisko endecyi w sprawie Wilna, a jako na wrogów Wilna i tych, którzy nie chcą dopuścić do połączenia Ziemi Wileńskiej z Rzeczypospolitą — wskazuje na Rząd i na solidaryzujących się w sprawie wileńskiej z Rządem. Cel i tendencya odezwy są jasne. Jest to jeden ze środków demagogii endeckiej, dalszy ciąg artykułów „Dwugroszówki“.

Ta partyjna i antirządowa odezwa, o treści podburzającej i szerzącej panikę w społeczeństwie, podpisana jest przez generała w czynnej służbie. Jest to skandal, który tolerowany być nie może, tembardziej, że p. Haller wydaje endeckie odezwy pod firmą instytucyi, która do tego nie ma żadnych uprawnień.

Ob. Kom. Obr. Państwa powstał podczas najazdu bolszewickiego w 1920 r. i wyłącznie dla celów obrony Państwa przed najazdem obcym. Po zakończeniu wojny rola jego się skończyła i obecnie istnienie O. K. O. P. jest fikcyą. Ale fikcyą nie są fundusze, zebrane przez OKOP, za które wydaje się gadzinówkę „Strażnicę“, urągającą wszel-

kim wymaganiom zdrowego rozsądku politycznego i etyki publicznej i na za które gen. Haller drukuje antirządowe endeckie odezwy...

Mamy nadzieję, że p. gen. Sosnkowski, który tak dba o „bezpartyjność" armii, zajmie się „bezpartyjną" odezwą gen. Hallera i jego współpracowników Stemlera, Richlinga et consortes."

Przyłączamy się w zupełności do wywodów „Robotnika" i przestrzegamy endoklerykałów przed takiem lekkomyślnem szafowaniem nazwiskiem generała (wszystko jedno: czyto Haller, czy nie Haller), albowiem przynosi to niepotrzebny ferment w szeregi armii...

O „działalności" p. Hallera napiszemy osobno.

Godzina przebudzenia!

Spory już kawał czasu przekonywujemy robotników i nie samych tylko robotników o burzycielskiej i antypaństwowej robocie Narodowej Demokracyi, o jej gadzinowych sposobach walki i o jej jawnych i jeszcze częściej zakrywanych szalberstwach.

A praca nasza nie jest ani zbędna, ani jak zobaczymy daremna!

Dawniej to przywódcy Endeccy bici i kuci na cztery nogi byli przynajmniej sprytni — ho-ho — jacy sprytni! Po każdem cichem czy jawnem morderstwie politycznem, robili minki niewiniątek, śmiali się głupowato w kułak i zacierali ręce — dobra nasza.

Powiedziałby kto — wilki w owczej skórze.

Wolniusieńko, cichusieńko przygotowywali nowy skandal, nowy szwindelek polityczny. Lutosławski to, Teodorowicz to, Lutosławski tam, Zamorski tu — cicho sza, cicho sza. Jakoś to będzie. Byle szło!

To się nazywała polityka podstępów, knowań, wyższej ogólno-narodowej racyi stanu, półsłówek, niedomówień, tendencyjnych przemilczeń.

Potem taktyka uległa zmianie.

Począł się okres **oszczerstw** (porównaj Zamorski!), **kłamstw** (porównaj Zamorski!), **demagogii** (porównaj Zamorski!), **złorzeczeń, wyzwisk, kalumnii** (porównaj Zamorski!), **paszkwilów** (porównaj Zamorski!), **napaści** (porównaj Zamorski!) i t. d. i t. d. w nieskończoność aż do **niepoczytalności!**

Okres ten zdołał na szczęście **otworzyć oczy** nawet tym, którzy do tej pory szli posłusznie i potulnie na pasku Narodowej-Demokracyi, oszołomieni, omamieni i otumanieni przez zawodowych pieniarzy i innych „działaczy" Nar.-Dem. obozu.

Nadeszła godzina przebudzenia.

Dzisiaj — już **nie tylko my socyaliści, ale nawet organy chrześcijańskich Organizacyi Rob. jak n. p. Tygodnik Bielsko-Bialski (w numerze z dnia 26 lutego b. r.) piszą o Endekach:**

„Brak idei, pustkę treści maskują „mocnemi, soczystemi słowy" i bezceremonialnem zmyślaniem. Na jednej szpalcie zwalcza się komunizm i prowadzące doń zaślepienie partyjne, a na drugiej uprawia się obłudę, w innym tylko sosie, i wprowadza zamęt do głów czytelników, jeszcze niedorzących nieszczerym frazesom patryotycznym."

Albo w numerze z dnia 5 marca br.:

„Endecya nie zrobiła dotychczas nic dobrego dla robotnika i nie zrobi nic. **Stojałowszczyzna to tylko płaszczyk i frazes w ustach wszechpolaków, który się już sprzykrzył uświadomionym robotnikoom."**

C zaś do zasług poszczególnych przywódców Nar. Demokracyi to ogół socyalistów ma już o nich opinię wyrobioną od dawna. Obecnie przyszedł czas na Cha-Decyę. O tem zaś jaką sławą cieszą się tam różni Lutosławscy czy Zamorscy niech nam powie również cytowany wyżej Tyg. B. B.

Posłuchajmy; oto co pisze:

„...robotnicy mają już dość tej deklamacyi o czczym patryotyźmie i o tych niebosiężnych zasługach męczennika i bohatera p. Zamorskiego. Ogół robotników domaga się systematycznej pracy także w polityce, aby dać robotnikowi **rzeczywiście** to, co im się należy."

Coś jak z tego widać poczyna być krucho koło autora amerykańskiej oszczerczej broszury o Wojsku Polskiem, grunt poczyna się osuwać pod nogami. Czas byłby się wycofać powiedzą roztropniejsi. Ale pan Zamorski chyba do nich nie należy. Będzie też sobie przestępował z nóżki na nóżkę, coraz szybciej i coraz niespokojniej — aż — no, aż — upadnie!

Endecy gina zawsze na „posterunku!"

Taka już widać jest uparta ich endecka natura.

K. F. Enpes.

Ksiądz o prawie i bezprawiu

W Polsce, gdzie kler wspólnie z szlachtą prze do porwania władzy w swoje ręce, usiłuje się wszelkimi sposobami ugruntować swoje królestwo na ziemi, niebaczny, że w każdem państwie gdzie się kler dorwał do władzy świeckiej, niedługo takie państwo potrwało a i do rozbioru i upadku królestwa polskiego, jak to historycy dowiedli, przyczynili się kler-jezuici.

Dlatego dziś pisma postępowe i robotnicze tak dużo niestety muszą poświęcać miejsca w swoich pismach demaskowaniu i ujawnianiu roboty księży polityków, którzy na sposób kapłanów egipskich utożsamiają religię, wiarę z własną osobą i swoją polityką świecką bezczelnie pod jej płaszczem służą kapitałowi i mamonie.

W innych rozwiniętych i postępowych społeczeństwach i narodach tacy rozpolitykowani księża byliby dziś już niemożliwi. Tam księża zajmują się o czysto religijne i duchowne sprawy swoch parafian a jedynie zdarzają się księża, którzy przejmując się ideą chrześcijaństwa i wzniosłych nauk Chrystusa, występują lecz przeciwko możnym tego świata, przeciwko służbie złotego cielca i ciemięzcom ludu.

Tak już w roku 1904 wydał ks. Hermann Walter, proboszcz w Zurychu książkę pod tytułem „Muszą", otwarte słowo do „chrześcijańskiego społeczeństwa". (Sie muessen, offenes Wort and die christlich Gesallschaft, Verlag Hermann Walter, Berlin).

Autor podał w tej książce krytyce zarzuty czynione socyalistom przez zastępców chrześcijańskich kościołów i stał się przy tem gorącym zwolennikiem socyalistów i oskarżycielem chrześcijańskiego społeczeństwa.

Przetłomaczenie tej książki zdałoby się i dla naszego społeczeństwa jeszcze dziś.

Już w przedmowie widać jaki ostry sąd nad świętoszkami się odbędzie, gdy zapytuje się: „Co znaczą słowa": „błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości" dla obecnego chrześcijaństwa? Czy ta wielka liczba kościołów i kaplic, które sobie budujemy są znakiem głodu czy sytości? Czy te zaciekłe i zaślepione kłótnie partyj religijnych powstały z pragnienia sprawiedliwości czy duchowego przesycenia? — A szczególnie te słowa — „Błogosławieni jesteście gdy Wam złorzeczyć będą z powodu mnie". Czy nasi księża i głowy kościołów od papieża do najmniejszego proboszcza na wsi robią wrażenie prześladowanych z powodu Jezusa znieslawionych? Tak oni złorzeczą i prześladują, ale biada temu ktoby ich tknął! Dlaczego? Ponieważ nie mają żywego Boga.

W rozdziale, w którym odpiera zarzut, że socyaliści dążą do rewolucyi, podnosi, że kościół i mieszczaństwo sami często wszczynali rewolucye i wojny, nie mają zatem prawa do tego zarzutu, a rozpowszechnienie się socyalizmu jest najlepszą rękojmią pokoju. Lecz powtórzmy jego płomienne słowa — „Wy przecie nie chcecie inaczej! Dobrowolnie nie odstąpicie od mamony. Wy naśmiewacie się z wiecznej miłości, którą Wam opowiadamy. Mówicie, tak zawsze było i będzie na wieki. Wy sami wywołujecie rewolucyę, bo przez swoje niegodziwości i bezprawia wyczerpujecie cierpliwość do ostatnich granic. Bezprawia! Pióro moje drętwieje, gdy mam o tem mówić! Gdzie tylko oko spojrzy, wszędzie pogwałcenie słabych przez silnych. — Nieustający do żywego obrażający system wyzysku. Ucisk i kajdany wszędzie. — Ziemia, na skarbów dosyć dla każdego. Lasów dla słabych piersi, wód dla zmęczonych członków, słońca i powietrza dla milionów, którzyby żyć chcieli. Ale daremny jest poszum lasów, wód, na darmo rozlewa słońce swoje promienia po zielonych łąkach i niwach. Oni tego nie widzą, oni tego nie śmią widzieć. Oni są przykuci do nieczułej siły maszyny, do niemiłosiernej władzy właściciela ziemskiego. Tutaj niema żadnej ucieczki, żadnych widoków na zmianę, na polepszenie. Gdzie mamona raz serce ludzkie w swoje szpony objęła, tam jest piekło na ziemi. Tam się nic nie pozwoli co się nie musi. Tam najprostsze i najsłuszniejsze postulaty ludzkości depce się nogami. Tam ofiaruje się słabe dzieci, kobiety przy boku mężów złotemu cielcowi-mamonie. Niema nic świętego. Zanikł wstyd. Społeczeństwo nie ma prawa się skarżyć na rewolucye. Ten zarzut jest w ich ustach nieznośną obłudą. — Gdy jest to wolą Boga, by słaby służył i wił się w prochu, to wtedy i tak samo coś przeciwnego może być Jego wolą. Niema bezwstydniejszego nadużywania słowa bożego jak takie mowy. Tak gdy się rozchodzi o ochronę bogactw, przywilejów, stanowisk, wtedy się mówi o Bogu, który to tak wszystko ustanowił i nakazał. Ale gdy się rozchodzi o prawa uciśnionych, wtedy się mówi o piekle, o szaleństwach i szatańskich zachciankach. Bezprawie bogaczy jest prawem, a prawo ubogich jest bezprawiem. Ubodzy nie śmią się ruszyć — pocieszą się ich na niebo. Podniosą swoje głowy, poruszą swe okowy, wtedy wysyła społeczeństwo a kościół błogosławi armaty, modlą się kościoły do Boga przeciwko duchowi rozruchów piekła. Lecz jakiem prawem? Odpowiedzcie nam jeżeli możecie. — Dlaczego nie może ubogi żyć, prowadzić znośnego życia bez trosk jak wy, dlaczego musi się trawić w trosce i nędzy — bo byście nie mogli płacić tyle dywidendy, sobie tyle pałaców postawić i otoczyć się zbytkiem. Czy ubogiego nie stworzył ten sam Bóg do którego się co niedzielę modlicie, by wam utrzymał waszą mamonę? Wy mówicie o woli Boga, gdy on przed oczami waszymi ginie. Nie wzruszą was nędza ludu. Nie wzdrygacie się nawet przed krzykiem nieszczęśliwego. Wasze czoło twarde jak kamień, wasze serce twarde jak skała".

Tak pisze wierzący ksiądz przeciwko służbie mamonie. W ten sam sposób występuje przeciwko chrześcijańskiemu kościołowi, który służy kapitalistom. A każde dociekanie kończy słowy: „Nie mają żywego Boga, Boskie posłannictwo wypełniają socyaliści, bo muszą".

A co na to powiedzą nasi rozpolitykowani księża?

Fenix.

Z KRAJU

SIERSZA. Dnia 21 lutego b. r. wyrzucił z nauki w szkole w Sierszy nauczyciel Kosiński dziecko tow. Buzdygana za to, że dziecko górnika wychodząc ze szkoły uzbierało na drodze trochę węgla przed szkołą, przytem wyzywał dziecko bandytą, złodziejem i t. d. Zapomniał wół, jak cielęciem był. Kosiński przed 2 laty ledwie że mógł z lichej pensyi żyć, dzisiaj już z niego wielki pan! Panie Kosiński albo jest nauczycielem albo stróżem kopalni żydowskiej Stępla? Czy pan przyjął służbę stróża? Górnicy w Sierszy nie pozwolą na wyzwiska ich dzieci bandytami i potrafią się postarać abyć poszedł tam gdzie pieprz rośnie. Przytem zwracamy uwagę i dyrektorowi tutejszej szkoły p. Tyrleckiemu, aby się inaczej obchodził z matkami dzieci, które przychodzą z użaleniem do pana, abyś je wysłuchał jak się należy, a nie wolno nikogo szarpać i wypychać za drzwi! Górnicy nie dadzą swojemi żonami poszarpować, więc ostrożnie z ogniem p. dyrektorze!

Pokrzywdzony socyalista.

Z CHRZANOWA. W dniu 26 lutego b. r. urządziło Stow. Mł. Rob. „Siła" z Chrzanowa zabawę z przedstawieniem amatorskiem. Odegrano dwie komedye, a to „Zaślubiny z przeszkodami" i „Żywy niebo szczyk". Powyższe komedye były bardzo dobrze zagrane, za co też nasi amatorzy „Siłacze" otrzymali liczne oklaski. Sądzimy, jeżeli nasi amatorzy młodz. robot, zapoczętej pracy nie zaniedbają, to kółko amatorskie „Siły" wysunie się na czoło innych kół w powiecie. Po przedstawieniu odbyła się ostatnia zabawa karnawałowa. Ze zysku zaś Koło St. „Siły" przeznaczyło 10.000 mk. na wdowy i sieroty Koła miejscowego Związku inwalidów. Choć skromny ten podarunek niezaspokoi potrzeb Związku inwalidów, jednak płynie on z głębi serc i zrozumienia wśród młodzieży robotniczej i niechaj stanie się przykładem dla tych, którzy mają w pierwszem rzędzie na myśli własno korzyści, a nie dobro ogółu. Więc do dalszej pracy młodzieżo robotnicza, a my

z dumą i z nadzieją patrzeć będziemy w przyszłość, bo tylko Wy wywalczycie dla siebie i dla nas lepszą przyszłość. **Inwalida z Chrzanowa.**

JAWORZNO. W imię prawdy! Klerykalne piśmidła podały w ostatnich czasach szereg zupełnie skłamanych wiadomości o rozbiciu naszych organizacyj w Jaworznie, a to przez znanych warchołów i rozbijaczy, jak Ślęczka, Kabała i kilku innych. Najzabawniejszym jest jednak krzyk, jaki podnoszą kudłaci żądając oddania im właśnie lokalu tut. Rady Robotniczej. Sprawa przedstawia się tak:

W roku 1919 tow. **Paliwoda** zawarł kontrakt z Gwarectwem jaworznickiem w celu wydzierżawienia domu na biura Rady robotniczej w Jaworznie. Kontrakt ten podpisany przez obie strony na lat 5, czynsz płatny co roku, odpowiedzialnym za utrzymanie tego domu jest najmobiorca, t. j. Jan Paliwoda. W domu tym mieszczą się: Związek robotników przem. górniczego, biblioteka robotnicza, orkiestra, odbywają się odczyty, przedstawienia i mieści się Organizacya polityczna, w której dwaj zwaryowani, t. j. Ślęczka i Kabała, brali także udział. Zostali oni wykluczeni z nowej partyi za niecne i szkodliwe postępowanie dla Partyi. **Ślęczka** okradł n. p. Administracyę „Prawa Ludu" na 3500 m.k. i rachunku mimo wezwań nie chce zapłacić! (Przyp. Red.). Po wykluczeniu tychże gości zaczęto szaloną agitacyę, którą prowadzi tych dwóch jegomości przeciw Partyi. Nadmienić muszę, że Kabała „radykalista" schował się pod sutannę księżą w Trzebini. Ślęczka taksamo w Jaworznie. I dalejże na Partyę ujadać a oto wynaleźli plan zdobycia terorem lokalu Rady Robotniczej! Dnia 19 lutego o godz. 10 Ślęczka i Kabała z różną ogłupioną zbieraniną wtargnęli do sali bez pozwolenia przewodniczącego J. Paliwody i urządzili zebranie w celu odebrania na stałe lokalu. W tym samym dniu zwołał Paliwoda konferencyę, na którą przybył tow. posel **Żuławski.** — Przybył on na zebranie kudłatych i przy tej sposobności odparł wszystkie zarzuty kudłatych, poczem udał się na konferencyę. Kudłaci zgłupieli, bo sądzili, że Żuławski nie przyjdzie. Po referacie tow. Żuławskiego obradowali nad zdobyciem lokalu, a w końcu uchwalili rezolucyę, aby wysłać deputacyę do Dyrekcyi, aby ta oddała w ich posiadanie lokal! — Dnia następnego deputacyę przyjął p. inspektor i krótko oświadczył, że lokal jest własnością tego kto go dzierżawi, poczem kudłata deputacya wyszła niczem pudle zlane wodą. Nie wiedząc jak się z tego wywiązać puścili pogłoskę, że w następną niedzielę ponowią napad. Zajścia te są godne ubolewania dla władz bezpieczeństwa, które obojętnym okiem patrzą na kudłatych awantury. Ciekaw jestem, czy ta obojętność miałaby też miejsce przy zdobywaniu n. p. Sokoła, Przyjaźni lub innych lokali!?

Z naszej zaś strony zrobiliśmy w tym wypadku jak przystało postąpić, czyli oddaliśmy sprawę gwałtu publicznego do sądu, w którym niech się usprawiedliwia zwaryowany Ślęczka! Zobaczymy, czy uczyni się zadość sprawiedliwości!

Nadmieniam publicznie, że Ślęczka jako były zastępca prezesa w Komitecie PPS, obecnie wykluczony z PPS, **niech się postara o oddanie majątku partyjnego w kwocie 90 tysięcy,** pieczątki, kluczy i książki protokularnej, a gdy to uczyni niech idzie na złamanie karku!

Wam znów wszystkim, którzy idziecie na jego pasku, zwracam uwagę na powyższe fakta. Klerusom życzymy ze swojej strony takiego nabytku!

Jan Paliwoda.

ZE ŚWIĄTNIK GÓRNYCH POW. PODGÓRZE. Nie ma może w całej Rzeczypospolitej Polskiej takiej wioski, w którejby można zobaczyć tyle krzywdy i wyzysku, a z tem nędzy i ciemnoty obywateli co w naszej wiosce. Trudno byłoby szczegółowo opisać powody tego i liczne nadużycia popełniane przez jednostki, które to już podczas wojny podarabiały się wielkich bogactw. To też ci bogacze tylko żyć mogą, a biedota szuka kawałka chleba po świecie! Oto tragedya codziennego życia naszej wioski.

Niema zdaje się na to ratunku ani pomocy! — I nic by człowieka nie bolało, gdyby choć na to wszystko lud ten ubogi zastanowił się nad swoim losem przyszłości i chciał pomyśleć czy to zawsze tak może być i skąd to zło pochodzi! Lud tutejszy jest pobożny, nie dziw też, że i nauczyciele duchowni nadzwyczaj często tutaj przybywają z wielką pochwałą dla tut. parafian za ich szczególną pobożność. Nieraz obserwuję, czy też ci wielcy dygnitarze czasem przez pochwałę nie rzucą coś ze swych doczesnych skarbów dla tej biedoty? Ale gdzie tam! Natomiast jestem już od dłuższego czasu świadkiem strasznego i potwornego najazdu kleru na tutejszą wieś, którzy nie z miłością, jak to ongiś Chrystus nauczał: „Kochajcie nawet nieprzyjaciół waszych", ale z piorunującym głosem nienawiści przeciwko wszystkiemu co ludowe, co robotnicze, co uświadomione, a nie klerykalne — stale występuje. Niedawno temu, po sławnym zjeździe biskupów w Krakowie, był u nas biskup-sufragan Nowak. Tut. rodak ks. Stanisław **K o t a r b ł a**, proboszcz z par. Izdebnik, popisał się wspaniale w kazaniu czysto-politycznem. Począwszy od ros. bolszewików, skończywszy na polskich socyalistach, gdyż zdaniem tego politykującego dobrodzieja, to bolszewizm a socyalizm jest jedno?! I aby się jeszcze lepiej przychlebić wielebn. biskupowi, za dobrą plebanię zapomniawszy całkiem o Bogu, wzniósł ręce do biskupa i rzecze: „Pobłogosław ojcze wielebny ludowi korzącemu się u stóp twoich"! (t. j. u stóp biskupa!).

Obecnie znów, jak się dowiedziałem, na życzenie znanej klerykałki p. Bronisławy Słomki, gdzie poza innemi na modlitwach odczytuje agitacyjne broszurki o socyalistach, przybyli tutaj Misyonarze, którzy znów jadem nienawiści jezuickiego podstępu odgrażali się socyalistom, żydom, masonom, że wszystkich niezadługo powieszają! — wrzeszczał wściekły jezuita, a więc przysięgajcie, że nie będziecie czytać „Naprzodu", „Prawa Ludu", broszurek i t. p. Pędźcie (w imię bliźniego) precz socyalistów od swych domów! Nie chodźcie do tych domów, gdzie są socyaliści, ani na zgromadzenia! — Już tak długo wojna trwała i jeszcze ich tak dużo, a ci co po ginęli to już wszyscy w piekle! Oto jest krótki opis, gdyż szczegółowo nie zmieściłby ani na wołowej skórze!

Ja który to opisuję ze swej strony, nie jestem wybitnym socyalistą, tylko biednym robotnikiem, który poszedł w świat za kawałkiem chleba, aby nie być złodziejem okradającym swych bliźnich i miałam sposobność poznać tych strasznych socyalistów, którymi mnie (będąc jeszcze dzieckiem) straszano! Przekonałem się, że to są tacy sami biedni chłopi-wygnańcy ze swych zagonów, którzy poszli szukać kawałak chleba we świat do fabryk i tam się gromadzą w stowarzyszenia, w których płynie prawdziwa miłość bliźniego, gdzie nie uczą nienawiści ani nie prześladują religii ani innych wyznań, tylko że są uświadomieni, że umieją trochę myśleć, że się poczuwają iż są ludźmi i że się nie dadzą tak strasznie oszukiwać i wreszcie że się nie dadzą jaśnie wielmożnym szlachcicom bić jak bydło i za to ich kapitaliści prześladują!

A tych wszystkich politykujących kapłanów-faryzeuszów, którzy w obronie kapitalistów tak na nas psy wieszają, teraz kiedy im socyaliści zapewnili dobrobyt w Polsce, pytam się czy jeszcze nie przyjdziecie do tych socyalistów, kiedyś o pomoc w ciężkich chwilach waszego panowania?

Komóż to zawdzięczać należy, jak nie socyalistom, powstanie naszej wielkiej Ojczyzny Polskiej? Któżto ginął na stokach cytadeli na dalekich stepach mroźnej Syberyi o wolność narodu polskiego? Nie chcę wspominać już dawnych walk PPS z caratem, ale wspomnę r. 1918, kiedy to Rada Regencyjna z arcybiskupem na czele i różni panowie w stolicy Warszawie radzili i kazali przysięgać wierność Niemcowi i Austryakowi, kiedy ci rabowali w Polsce co się dało, **to socyaliści ze swym wodzem Daszyńskim** na czele przepędzili wrogów i utworzyli Rząd ludowy w Lublinie. Wtenczas nie mieliście odwagi przyjść do ludu i powiedzieć: wyswobodźcie Ojczyznę! ale jeszcze modlić kazaliście się za c. k. Karola i Wilhelma, ale kiedy ów Rząd powstał rzuciliście się na niego że to urząd chamski a nie szlachecki! Otumaniliście lud przy wyborach i wtrąciliście go przez swoją politykę w przepaść, w której się dotychczas znajduje.

Kiedy znów Polska w 1920 r. była w niebezpieczeństwie przed zalewem bolszewizmu, któżto utworzył Rząd centrowo-lewicowy i odparł bolszewików, gdzież była ta „prawica", która stchórzyła i schroniła się do Poznania?! I tylko wam się odwdzięczyć należy socyalistom, że wam uchronili klasztory, w których się tak dobrze chowacie, a z którychby z pewnością jak w Rosyi bolszewicy byli zrobili stajnie, teatry i t. p. I czemże się odpłacacie temu ludowi, który was obronił? Zamiast dać ziemię do pracy, zamiast starać się o warsztaty pracy, coby nie było bandytyzmu, to krzyczycie, że ich jeszcze mało wojna wytrzaskała? Ale trudno!

Słowa te poświęcam tym, którym może tak jak u nas Misyonarze nagadali głupstw o socyalistach, ale żal mi jednak tych moich rodaków z mojej wsi rodzinnej i tych wszystkich, u których widzę takie straszne zacofanie i średniowieczny fanatyzm, które im wpajają rożni dzisiejsi kapłani-faryzeusze, których ongiś tak Chrystus przepędzał ze świątyń!

Dużoby się dało napisać o miejscowych stosunkach, jako to o daninie i innych krzywdzących

---

MICHAŁ MUTERMILCH

BOHATER

NOWELA

I.

Gdy pan Bonenfant wchodził tego lipcowego rana do jadalni, wybiegł mu na spotkanie cały snop roziskrzonych, rozigranych promieni słonecznych. Pan Bonenfant stanął w progu, powoli się przeciągnął i uśmiechnął się do światła, od którego wesoło rozbłysła jego poważna łysina. Oczy przymrużył, bo przywykłe do ciemnawych mieszkań i półmrocznych sklepów raził zbyt silny blask słoneczny, którego ciepło jednocześnie dawało rozkosz starym kościom. Na stoliku czekała już przygotowana kawa, garnuszek ze śmietanką, bułka chleba, świeże masło w porcelanowej maselniczce, nóż, serwetka i trzy dzienniki. Pan Bonenfant spojrzał na stolik i cmoknął ustami z zadowolenia: stanowczo ta Seweryna — to ideał służącej. Od tygodnia już była na służbie, a nie zdarzyło się jeszcze ani razu, aby w czemkowiek uchybiła porządkowi i systematyczności, które on tak kochał i cenił. Lecz ile już pan Bonenfant musiał służby zmieniać, zanim natrafił na tę nieocenioną Sewerynę! Jedną wypędził, bo mu przez trzy dni z rzędu kładła serwetkę z prawej strony razem z nożem; inną — bo nie szanowała porządku dzienników, przykrywając „Partyą radykalną" „Gońca Królewskiego"; inną znów — bo mu stale przynosiła mało wypieczony, blady chleb, który się miękko giął, a nie łamał z tym przyjemnym trzaskiem, jak ten, który w tej chwili trzymał w ręce. Cóż to za nieszczęście dla ludzi, że nie umieją cenić nawet w drobiazgach porządku i systematyczności, na których przecież opiera się dobrobyt, spokój i szczęście! Naprzykład, on, Bonenfant czyż byłby tem, czem jest teraz, rentierem szanowanym i znanym w całej dzielnicy, gdyby nie posiadał w najwyższym stopniu tych zalet? Czyż powodziło by mu się tak dobrze, jemu, którego sklep mógł zaledwie starczyć na potrzeby jednej ulicy? Natomiast był on zawsze porządnym i pracowitym, a pojmując znaczenie pieniędzy, interesował się tylko swoim sklepem i nie mieszał się do polityki. Ach ta nieszczęsna polityka, ilu ludzi ona zgubiła, ilu ludziom zepsuła karyerę! Pocóż zresztą małym i skromnym mieszczanom polityka? Od tego jest przecie król, są ministrowie, darmozjady — deputowani, prefekci i policya. Ale co po niej nędzarzom? Niech pilnują, jak on, przez czterdzieści lat sklepików, lub warsztatów, a zostaną wreszcie, co zawsze stanowiło cel marzeń pana Bonenfant, skromnymi rentierami. Dopiero po sprzedaniu sklepu i wycofaniu się z interesów pozwolił sobie pan Bonenfant na politykę. Co prawda była ona dość platoniczną. Całe zajmowanie się nią polegało na abonowaniu trzech dzienników i na złorzeczeniu w kółku znajomych sklepikarzy tym, którzy byli z istniejącego porządku stale niezadowoleni i ciągle chcieli coś zmieniać i coś naprawiać.

Pod tym względem pan Bonenfant zgadzał się najzupełniej z autorem artykułu, który czytał w tej chwili w „Gońcu Królewskim". Autor piorunował przeciw niedowarzonym mózgom, żądnym wiecznie reform, zalecając jednocześnie miłość i poszanowanie tradycyj historycznych, społecznych i religijnych oraz ufność w nieograniczoną dobroć i miłość króla — ojca narodu. Pan Bonenfant popijał kawę, zagryzał bułką z masłem i potakująco kiwał głową, nie odrywając oczu od gazety. Po śniadaniu przy fajce wziął do ręki „Partyę radykalną". Czytał ją zawsze po jedzeniu, twierdząc, że wzburzenie, jakie ona w nim wywołuje, doskonale pomaga trawieniu. Dziś wzburzenie było większe, niż kiedykolwiek. Całe szpalty były wypełnione opisem „świetnych manifestacyj narodowych, które dowodzą, że dzielny duch nie zamarł, nie śpi, lecz żyje i działa". „Idyotyczne manifestacye", „szaleńcy", „głupcy" szeptał co chwila z gniewem i puszczał wściekłe kłęby dymu. Dla uspokojenia nerwów i dla regulowania swoich opinij pan Bonenfant czytał wreszcie trzeci dziennik „Fala", który starał się pogodzić oby dwa obozy w ten sposób, że wspominał niewyraźnie o potrzebie wolności dla prasy i nie miałby nic przeciw temu, aby izba posiadała więcej swobody, lecz jednocześnie zalecał miłość tronu i dynastyi i ostrożne przeprowadzanie reform, „jakie oczywiście uzna za stosowne i dobre Jego królewska Mość i Ich Ekscelencye Panowie ministrowie. „Tak, tak, bardzo słusznie, bardzo rozumnie", zauważył pan Bonenfant, składając przeczytane dzienniki i zawieszając je na haczyku, który specyalnie do tego użytku tkwił w ścianie.

(C. d. n.)

tut. obywateli sprawach, ale to później. Tylko pytam się Świątniczanie i ty biedny ludu po wsiach: kiedyż wy przejrzycie na oczy, jak was jeszcze ta ostatnia rzeź europejska niczego nie nauczyła?!

Górnik kopalni węgla w Brzeszczach.

Pow. Wieliczka

Z WIELICZKI. Dnia 26 b. m. staraniem Komitetu miejscowego P. P. S. wygłosił tow. Dr. Gumplowicz w Sali Domu Robotniczego wykład na temat „Co to jest Socyalizm". Prelegent w obszernym wykładzie przedstawił istotę demokracyi, której rysem znamiennym jest równość polityczna. Mimo równości politycznej stosunki życiowe klasy pracującej bynajmniej nie uległy polepszeniu, ponieważ w demokracyi prawdziwej powinna się mieścić także równość gospodarcza. Ekonomicy liberalni sądzą, że do osiągnięcia równości gospodarczej wystarczy wolna konkurencya, lecz zapominają, że do tej konkurencyi — niejako wyścigu — stają niektóre jednostki już uprzywilejowane, które w wyniku wyprzedzają innych. Takim przywilejem, który uzbraja w wolnej konkurencyi jest kapitał wogóle własność prywatna. To też socyalizm dążąc do równości gospodarczej żąda uspołecznienia produkcyi i kapitału, oraz do sprawiedliwego podziału dóbr. Do osiągnięcia tego celu wiedzie droga przez zniesienie własności prywatnej w tych działach produkcyi, gdzie istnieje zbiorowa praca najemna. Socyalizm żąda uspołecznienia warstatów pracy zbiorowej, najemnej, uspołecznienia fabryk, kopalń, lasów i t. d. Jednakże nie należy błędnie mniemać, że socyalizm dąży do zniesienia własności prywatnej w zupełności. Drobna własność, w której właściciel sam pracuje (drobne gospodarstwa rolne, rękodzieła) socyalizacyi by nie podlegały. Po usunięciu własności prywatnej wielkich warstatów produkcyi, zniknie wyzysk kapitalistów, natomiast czysty zysk będzie własnością ogółu. Po zabezpieczeniu pracownikom w zupełności ludzkich warunków bytu, nadwyżkę dochodu będzie można zużyć na cele dobra ogólnego, na polepszenie stosunków życiowych, oświatowych, kulturalnych, zdrowotnych. — W szczególności przez system szkolny, w którym obowiązkiem nauczyciela będzie obserwować specyalne zdolności ucznia, będzie się te zdolności w wyższych bezpłatnych szkołach rozwijało, wyłoni się zastęp utalentowanych zawodowców. Dziś kształci się dzieci ludzi bogatych i mamy dużo miernot, zaś dzieci ludu pracującego z braku warunków finansowych marnują swoje zdolności. Każdy pracować będzie przy warstacie pracy, do której ma zdolności, i która odpowiadać będzie jego indywidualności. To też zarzut, że socyalizm mógłby zrobić z człowieka maszynę bezmyślną, a z życia ludzkiego mechanizm jest błędnym, bo właśnie w obecnym ustroju kapitalistycznego wyzysku, człowiek pracuje tam gdzie pracę znajdzie, nieraz wbrew swemu indywidualizmowi, z konieczności i praca staje się dlań zabójczą, męczarnią, a nie błogosławieństwem i środkiem zadowolenia z spełnionego obowiązku. Po wykładzie rozwinęła się dyskusya w której słuchacze głos zabierali, przyczem prelegent dawał wyjaśnienia. Oklaski jakimi nagrodzono szanownego prelegenta, były dowodem ogólnego zadowolenia i wdzięczności.

KLĘSKA WIELICKICH PÓŁGŁÓWKÓW. Na sobotę rano 11 marca br. zwołały wielickie półgłówki zebranie, na które miał przyjechać aż z Warszawy klerykalny Mojżesz, aby uderzyć w ich zakute łby swoją laską czarodziejską, a wypuściwszy z nich wodę, napędzić tam choć trochę oleju. Ale Mojżesz z postaci posła **Gayka** na zgromadzenie nie przybył, przybyli natomiast w wielkiej liczbie czerwoni i popsuli przerażonym półgłówkom ich zabawę! Zgromadzenie wybrało bowiem na przewodniczącego, olbrzymią większością głosów, naszego towarzysza **Jasińskiego**, co naturalnie doprowadziło do wielonej furyi biednych półgłówków. Widząc swoją przegraną, a bojąc się, aby argumenty, spokojne i rzeczowe socyalistycznych mówców nie otworzyły oczu i nie poruszyły sumień tych kilkunastu, którzy się jeszcze plączą pomiędzy nogami ks. Sylwy i jego damskiego komitetu — rozpoczęli dzikie ryki i hałaśliwe awantury z czego skorzystał obecny na zebraniu komisarz starostwa i zebranie zupełnie niepotrzebnie rozwiązał. Biedne półgłówki podwinąwszy ogony pod siebie, truchcikiem leciały do plebanii, ażeby się wypłakać na łonie księżej gospodyni i napisać idyotyczną korespondencyę do „Głosu Narodu". Wszystkie występy wielickich półgłówków kończą się klęską i dziwić się tylko należy, że tych kilku światlejszych robotników, którzy przy nich jeszcze pozostali, trzymają się księżego kopidła, choć widzą przecież doskonale, jak wielkie spustoszenia dla klasy robotniczej pociąga robota klerykalnych kanalij, którą ci ludzie robią, niszcząc własne szeregi na potrzebę kapitalistów i wszystkich innych wyzyskiwaczy.

CZASŁAW, p. Dobrzyce. W Nrze z 15 stycznia b. r. ukazał się artykuł, podpisany przez tow. Ludwika Jopa, przewodniczącego Stow. spożywczego chłopsko-robotniczego. Obecnie okazuje się, iż list był podpisany fałszywie i że tow. Jop wcale listu tego nie pisał. Podane tam zarzuty przeciwko p. Wojciechowi Dudzikowi są nieprawdziwe.

Bardzo bylibyśmy radzi, gdyby towarzysze w Czasławiu dowiedzieli się, jaki to łajdak sfałszował podpis tow. Jopa i wlepili mu za to porządną nauczkę!

BEZCZELNA GOSPODARKA. Zarząd saliny w Łasku ogłasza (L. 218. D. P. Z. S. z 4 lutego 1922. L. 646/22): **„Z powodu zmniejszenia zbytu soli i potrzeby odpowiedniego ograniczenia produkcyi**, Główna Dyrekcya zmniejszyła dni pracy!" Te same motywa podały Wieliczka i Bochnia. Jest to wprost bezczelna gospodarka kilku warszawskich smyków, którzy widocznie czują doskonały interes przy wydzierżawieniu salin grupie Rotschilda i teraz robią, co mogą, aby wykazać, iż saliny się nie opłacają — trzeba je przeto wydzierżawić!

Czy wieliccy rozbijacze rozumieją teraz, do czego prowadzi osłabianie i podkopywanie silnej organizacyi? Czy coś podobnego byłoby możliwem, gdyby robotnicy stali — wszyscy, jak jeden mąż — przy swej czerwonej organizacyi? Niechże teraz dziękują za brak pracy swym Gdykom, Sylwom i innym rozbijaczom! To wszystko jest — jedna ręka!

Przegląd prasy

W artykule „Godzina przebudzenia" wykazaliśmy, że nawet organy chrześc.-dem. połapały się już na wartości endecyi i jej przywódców, obecnie czas wykazać co właściwie warta jest i chadecya. Myliłby się ten, ktoby sądził, że odstrychnięcie się chadeków od endeków, to serdeczny odruch spowodowany umiłowaniem sprawy narodowej i chęć zajęcia jednolitego silnego frontu przeciw wszelkiego **rodzaju sprzedawczykom i macherom antypaństwowym, których zgrupował koło siebie sztandar wojowniczej i dyabelnie zaczepnej endecyi.**

Tak nie jest.

A jak jest właściwie pisze nam o tem Wyzwolenie Społeczne, organ Polsk. Part. Socyal., w numerze z dnia 13 marca b. r.:

„Nadchodzące wybory do Sejmu mają tą właściwość, że przewracają ludziom w głowie pod wpływem strachu o swoje mandaty. Czytelnicy nasi zdziwią się z pewnością o tle przeczytają, że między klerykałami białskimi a endeckimi zaczęła się walka — **nie o ideały, ponieważ jedni i drudzy godzą się w zupełności z taktyką, która polega na oszczerstwie i podżeganiu przeciw socyalistom.**

Walka między tymi reakcyjnymi przywódcami wybuchła na tle **mandacików sejmowych.** Czy Zamorski czy też prawdziwy ksiądz w sutannie, ma stanąć na czele „uciśnionych", ażeby zapomocą ich głosów dostać się do przyszłego Sejmu — **oto cel do którego walka pozorna prowadzi."**

A więc rozumiemy już wszystko. „Nie o ideały" tu chodzi, ale o „mandaciki sejmowe". Tędy ich wiedli!

„Lud Katolicki", organ nacz. polsk. str. katolud., w numerze z dnia 12 marca b. r. karmi swoich czytelników takiemi samemi kłamstwami jak zwykle, tym razem pisząc o sprawie wileńskiej:

Czarne ręce które tyle złego nam narobiły w walce o Śląsk, Gdańsk, Lwów i Wilno, pokrzyżowały cały plan i chcą na wszelki sposób udaremnić połączenie się Wilna z Polską".

„Oto **niewiadomo** dla czyjego **interesu i za czyją namowa — ogólnie twierdzą, że za namową** Naczelnika Państwa Piłsudskiego — postanowił Rząd Polski z Ponikowskim na czele wniosek, aby Ziemi Wileńskiej nie wcielać do Polski" (?). I tu jesteśmy w domu: Metodą się zdradzili. Najpierw „niewiadomo... za czyją namowę" (?), a potem... „za namową Naczelnika Państwa" (!). Powiedziałby każdy człowiek uczciwy — albo wiadomo, albo niewiadomo — tak mnie w szkole uczyli, ale i niewiadomo i wiadomo naraz — w jednym zdaniu i to w zdaniu poważnem na seryo — potrafi tylko „Lud katolicki".

Ale tak powiedziałby i tego nie napisałby tylko człowiek poważny i uczciwy — trudno, „Lud katolicki" widocznie... inaczej sądzi!!

„Wyzwolenie Społeczne" w numerze z dnia 12-go marca b. r. wraca jeszcze raz do sprawy warcholstwa klero-endeckiego:

„Warcholstwo endecko-klerykalne dobiło rząd, sądząc, że na czas wyborów ujmie w swoje brudne łapy ster nawy państwowej.

Głos jednak ostatni będzie miała klasa robotnicza, która ma dosyć warcholskiej roboty klero-endeckiej".

Więc i tym razem wybory do Sejmu i poselskie mandaciki! Coś tego poczyna być za wiele i dlatego byłby czas z tem skoczyć!

K. F. Enpee.

ROBOTNIK DRZEWNY

KRAKÓW-PODGÓRZE. W fabryce zapałek „Znicz" na Zabłociu panują wprost straszne stosunki zarobkowe i dlatego robotnicy zatrudnieni tamże, zorganizowani w Centralnym Związku, wnieśli memoryał, żądający poprawy tych stosunków. Termin minął 11 marca, a pp. akcyonaryusze nie dali żadnej odpowiedzi, a gdy sekretarz Związku tow. Jaroszewski zwrócił się z mężem zaufania tow. Mroczkiem do przewodniczącego Rady nadzorczej dr Frühlinga, znanego mecenasa krakowskiego, to im odpowiedział, „że gwiżdże na organizacyę" i nie dał żadnej innej odpowiedzi. Robotnicy i robotnice w odpowiedzi na to po odbytem zgromadzeniu dnia 13 marca uchwalili jednomyślnie strejk w obronie swych praw i stanęli jak jeden mąż do walki dn. 14-go marca. Solidarność jest znakomita, 150 robotnic i robotników stoi w walce i zobaczymy, czy p. Frühling będzie długo gwizdał! Wzywamy wszystkich towarzyszy i towarzyszki do omijania mordowni zwanej „Znicz" aż do ukończenia walki.

OLESZYCE. W dniu 13 marca wybuchł we wszystkich tartakach strejk, mający za zadanie zmusić pracodawców do przestrzegania ustawy o ośmiogodzinnym dniu pracy. Pracuja tam bowiem jeszcze po 12 godzin i świeżo założony oddział centralnego Związku robotników drzewnych jako pierwsze zadanie ma wywalczyć poszanowanie prawa przez butnych wyzyskiwaczy. Wniesiono memoryał do wszystkich firm i do Starostwa w Cieszanowie z żądaniem zwołania konferencyi. Rzeczywiście starosta p. Towarnicki zwołał konferencyę na 9 marca i zaprosił wszystkie tartaki oraz przedstawicieli robotników z sekretarzem Związku tow. Jaroszewskim. Na konferencyi tej, którą zlekceważył tylko butny kniazik Sapieha, nie przysławszy nikogo pomimo wezwania władzy i pomimo lojalnego stanowiska starosty, który przedstawiał tym panom, że ustawa musi być przestrzegana, panowie ci dali wymijającą odpowiedź, że do południa dadzą odpowiedź. Tymczasem termin ten minął bez żadnej odpowiedzi, tak że robotnicy musieli się chwycić ostatniej broni i stanęli do strejku. — Stanęło więc w 5 tartakach około 300 robotników do walki i wzywamy wszystkich robotników tartakowych, aby w Oleszycy i okolicy pracy nie przyjmowali aż do odwołania.

Odpowiedzialny redaktor: **Bolesław Jaroszewski**
Z Drukarni Ludowej w Krakowie.